

DODATEK SPECJALNY – część 3



Ideologia LGBT a edukacja dzieci

- Kurator oświaty Barbara Nowak o ideologiach wchodzących do szkół
- Co się kryje za standardami edukacji seksualnej WHO? • ks. dr hab. Piotr Roszak o agresji wobec chrześcijan • Sprawa arcybiskupa Viganò • Totalitaryzm ideologii LGBT



PARTNERZY:

WSPÓŁFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW FUNDUSZU SPRAWIEDLIWOŚCI, KTÓREGO DYSPONENTEM JEST MINISTER SPRAWIEDLIWOŚCI



Słaby opór rodziców



PAWEŁ LISICKI

Dlaczego aktywistom LGBT tak bardzo zależy na wprowadzeniu do szkół lekcji edukacji seksualnej? Dlaczego kolejne państwa zachodnie ulegają presji i praktycznie pozbawiają rodziców prawa do wychowania ich własnych dzieci, przekazując tę najważniejszą sferę życia człowieka w ręce ludzi motywowanych ideologią genderową? Dlaczego opór rodziców przeciw powszechnej seksualizacji jest tak słaby? Dlaczego tak bardzo zależy na niej seksedukatorem wszelkiej maści? To wszystkie pytania kluczowe. I, jak to często bywa, żeby znaleźć na nie odpowiedź, należy sięgnąć do fundamentów.

Jeśli chodzi o presję, to wynika ona wprost z przekonania, że szczęście człowieka jest tożsame z jego emancypacją. Tylko człowiek wyzwolony ze wszystkich ograniczeń w pełni jest sobą, zatem może być szczęśliwy. Tyle że owo „wyzwolenie” rozumiane jest przez współczesnych ideologów jako proste spełnianie zachcianek, zaspokajanie pożądań, impulsów, pragnień, żądz.

W ich oczach człowiek jawi się jako niedoskonałe zwierzę. Zamiast kierować się instynktem i czerpać rozkosz z zaspokojenia pożądania, ciągle prześladowają go rozum, kultura, cywilizacja. Dodatkowo, od lat 50. XX w., kiedy to zaczęła się formować ideologia gender, wśród rzekomo pętających ludzką wolność ograniczeń i barier pojawiły się też biologiczna płęć i natura. Człowiek to kłębek pożądań i instynktów. Wyzwolić się to się zaspokoić. Jeśli coś w tym przeszkadza – płęć, naturalny instynkt rozrodczy, odziedziczone normy społeczne – to należy się tego pozbyć. Problemem nie jest wewnętrzna słabość człowieka, ale obiektywna reguła. Wszystko, co zewnętrzne, co od jednostki niezależne, co odziedziczone, przekazane,

musi zostać usunięte. To człowiek musi zdecydować, czy chce być mężczyzną czy kobietą, czy chce zaspokajać się z mężczyznami czy z kobietami. W skrajnej wersji, ale przecież obecnej, to dążenie do samookreślenia prowadzi do wyboru już nie tylko płci, lecz także... własnego gatunku!

Łatwo zauważyć, że taka wizja człowieka – jako poszukującego nasycenia, wewnętrznie niezróżnicowanego podmiotu pożądań, z których żadne nie jest wyższe lub niższe – stanowi zaprzeczenie nie tylko wizji chrześcijańskiej, lecz także całej mądrości klasycznej, przekazanej przez Arystotelesa czy Platona. Nie rozum ma panować nad namiętnościami, ale one nad nim; nie duch nad ciałem, ale ono nad nim. Wszelkie opisywanie pożądań w kategoriach moralności ma zostać zniesione. Dlatego orientacja seksualna – a więc to, czy pożąda się pana czy pani, czy ich obojga, czy pożąda się jednej osoby czy wielu itd., itp. – ma być czymś całkowicie neutralnym. Liczą się wyłącznie nasycenie i zaspokojenie. A na straży tej neutralności ma stanąć państwo. To ono ma teraz zapewnić, by każdy obywatel mógł korzystać z wolności do pożądania w taki sposób, by nikt – czy to Kościół, czy rodzina – nie śmiał go negatywnie ocenić. Negatywna ocena wytwarza stres, a stres jest właśnie tym, czego należy unikać. Jeśli zatem w społeczeństwie wciąż się uważa, że niektóre typy zachowania seksualnego są niewłaściwe, to może to wynikać jedynie z nieprzewyciężonego dziedzictwa religijnego, zacofania kulturowego. Libido, a więc żądza rozkoszy, jest jedynym realnym „ja” człowieka. Stres – jedynym złem. W tym sensie wszyscy współcześni genderyści są po prostu wiernymi uczniami marki za de Sade’a. Idealny człowiek nie może mieć wyrzutów sumienia, nie wolno mu przypominać

o grzechu. Walcząc o wprowadzenie nowego systemu edukacji seksualnej, z którego wyklucza się moralność, wstrzemięźliwość, panowanie nad sobą, ideologowie LGBT chcą skonstruować człowieka od nowa. Wierzą, że służą dobru ludzkości.

Po drugiej stronie stają rodzice dzieci. W wielu krajach Zachodu dawno już zatracili rozumienie tego, czym jest władza i autorytet rodzicielski. Nie wiedzą, czym jest macierzyństwo lub ojcostwo. Czwarte przykazanie Dekalogu wydaje się im przeżytkiem epoki barbarzyństwa. Widzą w sobie co najwyżej przypadkowych przekazników materiału genetycznego. Życie, które od nich pochodzi, nie ma w sobie nic świętego, nic danego z góry i dlatego nie wolno go formować ani kształcić zgodnie ze starymi, przewyższonymi rzekomo modelami kulturowymi.

Prawdziwymi nauczycielami współczesnych rodziców są media, w których szukają porad i informacji. Są przekonani, że na każde pytanie, również te o sferę intymną, właściwą odpowiedź znają eksperci. Nic dziwnego zatem, że w większości krajów zachodnich rodzice praktycznie nie sprzeciwiają się odebraniu sobie podstawowych praw do wychowania. W powszechnej, wspierającej postulat LGBT edukacji seksualnej widzą zdobyc cywilizacji. Nie opierają się jej, bo nie mają żadnego wzorca człowieczeństwa innego niż ten, który im został wpojony. Dlatego przykłady oporu pojawiają się jedynie wśród tradycyjnych chrześcijan albo, na coraz większą skalę, wśród muzułmanów. Im bardziej słabną społeczna funkcja i autorytet religii, tym szybciej znika władza rodzicielska i tym szybciej system edukacji zostaje poddany presji ideologii gender. Tym szybciej człowiek zostaje sprowadzony do części swej zwierzęcej natury. ©

PIOTR WŁOCZYK: To MEN tworzy obowiązującą na terenie całego kraju podstawę programową, a od pięciu lat Polską rządzi konserwatywni politycy. Czy to nie powinno dawać rodzicom gwarancji, że ich dzieci nie będą się stykać w oficjalnym szkolnym przekazy z tęczą ideologią?

BARBARA NOWAK: To najważniejsze pytanie w całej tej dyskusji. Można by podejrzewać, że skoro władzę sprawuje konserwatywny rząd i mamy w Polsce dobre prawo oświatowe z wyraźnie wymienionymi w preambule tradycyjnymi wartościami, to nie ma tu większych zagrożeń. Wiemy jednak od dosyć dawna, że jest inaczej – ten system nie działa tak dobrze. Odpowiedzialność za to spada na rząd. Myślę jednak, że problemem nie jest tu lekceważenie tego zjawiska, tylko zwyczajny brak wiedzy o zagrożeniach ze strony ideologii

równościowe to tylko pretekst, żeby mącić dzieciom w głowach, opowiadać im, że np. mogą dowolnie zmieniać płeć, jak najwcześniej rozpoczynać eksperymenty seksualne z dowolną płcią itp.

Na razie na lekcjach biologii dzieci słyszą to, co słyszeli ich rodzice i dziadkowie – są tylko dwie płcie i nie można między nimi swobodnie wybierać.

Oczywiście, na biologii realizowana jest – a przynajmniej powinna być realizowana – podstawa programowa, która zgodnie z ustaleniami wielu pokoleń naukowców uczy, że istnieją tylko dwie płcie, między którymi istnieje nieprzekraczalna bariera. Z informacji, które do mnie docierają, wynika jednak, że w niektórych szkołach zdarzają się nauczyciele, którzy „wzbogacają” pod-

Wymaga się od nich wprost, że nie będą twierdzili, iż płeć to coś stałego.

Czyli chce pani uczulić rządzących, by nie wierzyć ślepo w to, że skoro podstawa programowa nie zawiera rewolucyjnych elementów, to możemy być spokojni o edukację naszych dzieci?

Tak, to wszystko zależy przecież od ludzi. Ideolodzy gender/LGBT na celownik biorą głównie lekcje biologii. Nikt nie wie, ilu nauczycieli poddaje się tym antynaukowym poglądom, ale z moich obserwacji wynika, że nie jest to już problem kompletnie marginalny. Apeluję do dyrektorów małopolskich szkół, by czuwali nad przekazem kierowanym do dzieci w ich szkołach. Bardzo wiele zależy tu od ich podejścia. Niestety nie ma już formacji etycznej nauczycieli. To kompletnie zaniedbana kwestia. W ten



Z Barbarą Nowak, małopolską kurator oświaty rozmawia Piotr Włoczyk

Lekcje biologii na celowniku ideologów

gender/LGBT. I to zarówno w rządzie, w MEN, jak i w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej. Jeszcze gorzej wygląda świadomość tych zagrożeń w naszym społeczeństwie.

W czym konkretnie widzi pani problem?

Przekaz, który teraz funkcjonuje w Polsce ze strony grup LGBT, jest skrajnie fałszywy. Mówi się o tolerancji, powszechnej miłości, a w rzeczywistości stoi za tym przewrót cywilizacyjny – swobodny dobór płci, „płynność” orientacji seksualnej, skupienie uwagi młodego człowieka na seksualności i równoczesne spychanie na bok całego bogactwa człowieczeństwa. Cała nowoczesna edukacja seksualna i tzw. zajęcia

stawę programową o zdobycze tęczyowej rewolucji społecznej – tzn. opowiadają dzieciom, że biologia biologią, ale psychologia inaczej patrzy na kwestię płci. Proszę nie zapominać, że również w Polsce realizowane są specjalne kursy genderowe dla nauczycieli. Na koniec dostają oni wytyczne, jak włączać poznane treści do lekcji każdego przedmiotu, w tym także biologii.

Jest wiele tęczyowych organizacji zdefiniowanych, by wejść z tą ideologią do szkół. Przykładowo we Wrocławiu nauczyciele realizujący programy ze środków unijnych dla uczniów szkół średnich otrzymywali do podpisania deklarację, że nie będą stosowali „stereotypów” w kwestii tożsamości płciowej.

sposób dbano kiedyś o to, by nauczyciel przekazywał tylko to, co jest sprawdzoną wiedzą.

Jakie konkretnie niepokojące sygnały docierają do kierowanego przez panią krakowskiego kuratorium oświaty?

To wciąż przypadki raczej jednostkowe, ale problem ewidentnie narasta. Przychodzą do nas zaniepokojeni rodzice, którzy mówią, że ich dziecko wróciło ze szkoły mocno zdziwione, bo usłyszało od nauczycielki czy innej osoby z zewnątrz prowadzącej zajęcia, że dobrze wpłynie na ich samopoczucie częste masturbowanie się, podejmowanie eksperymentów seksualnych. A także to, że podejmowanie współżycia

■ seksualnego po ukończeniu 15. roku życia jest czymś normalnym, że jest możliwa zmiana płci – niekoniecznie trzeba być mężczyzną czy kobietą przez całe życie.

Dochodzą do nas jednak dużo bardziej niepokojące sygnały o dzieciach, które już są zagubione z powodu takiego przekazu. Szczególnie narażone są dzieci wychowywane w trudnych, porozbijanych rodzinach. Mama czy ojciec, których funkcjonowanie w rodzinie budzi sprzeciw dziecka, często powodują, że odrzuca ono osoby płci, którą reprezentuje krzywdzący. Wniosek jest jeden: wiedza, którą ideolodzy gender promują, dociera do naszych dzieci różnymi kanałami. Również szkolnymi – i to jest przerażające. Obecnie

Wiedza, którą ideolodzy gender promują, dociera do naszych dzieci różnymi kanałami. Również szkolnymi – i to jest przerażające

największy alarm powinna wzbudzać sytuacja w Warszawie. Niestety, dzieje się to niemal „pod nosem” MEN, które, co mówię z ubolewaniem, właściwie na to nie reaguje.

Nawet portal OKO.press stwierdził, że wobec sprzeciwu prawicy zapisy Deklaracji LGBT są w zasadzie martwe, a program „antydiskryminacyjny” dla szkół jest realizowany na pół gwizdka.

To nieprawda. Te zajęcia dodatkowe są organizowane w warszawskich szkołach pod inną nazwą: „Szkoła przyjazna prawom człowieka”. Przed nagłośnieniem całej sprawy w szkołach miał pracować „latarnik”. Po skandalu zmieniono „latarnika” w „oficera równości”. Ten program realizuje Warszawskie Centrum Innowacji Edukacyjno-Społecznych i Szkoleń. Nie miejmy złudzeń – tzw. karta LGBT+ jest realizowana w ponad 200 warszawskich szkołach. Stolica wyłożyła na ten cel z własnej kasy 5 mln zł.

Dlaczego obecność „latarnika” czy „oficera równości” to pani zdaniem zły pomysł?

W życiu każdego człowieka istnieje tzw. faza homofilna. To jest taki okres,

kiedy dziecko, mając kilkanaście lat, woli przebywać z ludźmi własnej płci i odrzuca osoby płci przeciwnej. Potem to się oczywiście zmienia. Przejawem tego jest choćby widok dziewczyn chodzących ze sobą za rękę. Faza homofilna to jedynie kwestia sympatii niemająca nic wspólnego z seksualnością.

Widzę tu olbrzymie zagrożenie. Ludzie odpowiedzialni w szkołach za wdrażanie w życie ideologii LGBT, czyli właśnie „latarnicy” bądź „oficerowie równości”, mają wyszukiwać rzekomo „homoseksualne” dzieci i brać je pod swoje skrzydła. Zwracanie dzieciom w fazie homofilnej uwagi, że to może być homoseksualizm, grozi bardzo daleko idącymi konsekwencjami. Łatwo zasiać w młodym umyśle niepewność. Kiedy jeszcze dodamy do tego standardy WHO, w których zachęca się dzieci do „eksperymentów” z własną seksualnością, otrzymujemy przepis na tragedię. To zbrodnia na nieukszałtowanych dzieciach, które w oczywisty sposób są bardzo podatne na takie treści. Badania zrealizowane w USA, po ośmiu latach edukacji seksualnej typu B, pokazały, że efekty takiej polityki są dramatyczne. 25 proc. 18-latków z Nowego Jorku nie jest pewna swojej orientacji. Pokazują to m.in. raporty amerykańskich centrów kontroli i prewencji chorób z lat 2016 i 2018.

Według NHS (brytyjskiego odpowiednika NFZ) w 2016 r. w całej Wielkiej Brytanii do procedury przygotowującej do „zmiany” płci zgłoszonych zostało 1408 osób poniżej 18. roku życia, ale już w 2019 r. takich osób było ponad 2700. Chociaż trudno w to uwierzyć, to niemal 200 z nich stanowiły dzieci poniżej 10. roku życia...

Brytyjskie społeczeństwo znajduje się na czele listy ofiar ideologii gender/LGBT. W Wielkiej Brytanii jest jeszcze jeden problem – olbrzymi wzrost liczby niechcianych ciąż wśród nastolatków. Większość nie kończy się porodem... Przykład tego kraju pokazuje, że im więcej lewackiej seksedukacji, tym gorzej to wygląda. Polscy seksedukatorzy w rodzaju Pontona przekonują, że musimy wdrożyć nauczanie seksualne typu B, pokazując m.in. rzekomo świetną sytuację w Wielkiej Brytanii. To jedno wielkie kłamstwo. Odsetek ciąż wśród nastolatków w przedziale wiekowym 15–19 lat do ogólnej liczby urodzeń prezentuje się następująco:

Polska – 2,5 proc., Niemcy – 2,9 proc., Szwecja – 6,3 proc., Wielka Brytania –



FOT. XXXXXXXX



6,4 proc. To dane Eurostatu. Przy czym dla Niemiec, Szwecji i Wielkiej Brytanii do liczby ciąż doliczono też aborcje. Polska ma także dużo niższy wskaźnik zachorowań na choroby weneryczne i to co najmniej dwukrotnie.

Na pewno słyszała pani o „Zdrowve Love” – programie lekcji dodatkowych w szkołach finansowanym przez Gdańsk. Opis charakteru tych zajęć przedstawiany rodzicom nie brzmi jako wyjątkowo niepokojąco: „Każdy człowiek ma prawo do najlepszego możliwego do osiągnięcia stanu zdrowia i dobrostanu w zakresie seksualności, w tym do możliwości przeżywania przyjemnych, satysfakcjonujących i bezpiecznych doświadczeń seksualnych”.

To bardzo sprytna strategia i trzeba przyznać, że trudno z tym walczyć. Pod hasłem programów zdrowotnych prze-myca się, najpierw w sposób miękki, potem twardszy, wyjątkowo niebezpieczne informacje. Oczywiście znam treść tego programu. Mówi się tam o wszelkich możliwych stosunkach seksualnych, a heteroseksualność jest gdzieś w tle – pokazuje się ją tylko jako jedną z wielu opcji. Z kolei homoseksualizm pokazywany jest jako coś bardzo pożądanego. W innym programie zajęć dodatkowych dla polskich szkół czytałam, że jednym z plusów homoseksualnych związków jest to, iż nie powodują one dla dziewczynki niepożądanych następstw, takich jak np. ciąża. Czy to jest neutralna wiedza, którą powinny nabywać polskie dzieci?

Po co są wprowadzane te wszystkie zmiany?

To jest plan ideologiczny bardzo ściśle powiązany z celami finansowymi korporacji, które świetnie na tym zarobią. Mam tu na myśli m.in. przemysł antykoncepcyjny, aborcyjny i pornograficzny. Oczywiście nie można pominąć też celów politycznych. Według rzetelnych badań w każdym społeczeństwie jest ok. 3 proc. osób, które nie czują się heteroseksualne. Po badaniu z Nowego Jorku widać, że można tak młodzieży zamieszać w głowach, iż odsetek ten rośnie do 25 proc. To budowanie nowej cywilizacji tzw. neobarbarzyńskiej. Politycznie wykorzystują to środowiska lewicowe i liberalne. Człowiekiem ukształtowanym według tej ideologii łatwiej sterować.

Nawiasem mówiąc, ja się wcale nie dziwię, jeżeli ktoś nie chce wierzyć w to, co znajduje się w standardach

■ WHO. To są tak przerażające treści, że trudno w nie uwierzyć. I to jest paradoks całej tej sytuacji – rewolucja tak przyspiesza, że zwykli ludzie nie są w stanie połączyć się w tym wszystkim. Weźmy choćby stosowane na Zachodzie tzw. blokery dojrzewania. Zatrzymuje się w ten sposób dojrzewanie do momentu, aż dziecko zdecyduje, kim chce być w przyszłości – kobietą czy mężczyzną. A może jeszcze kimś innym? Blokery dojrzewania to pierwszy krok do zmiany płci. Kiedy ludzie w Polsce

do przedszkoli? Czy chcielibyście, żeby striptizerka albo gwiazda porno miały wpływ na wasze dziecko?”

Nic mi do tego, jak ktoś prywatnie urządza sobie życie, ale promocja niebezpiecznych idei to zupełnie inna sprawa – naszym obowiązkiem jest kontrolować ten przekaz. Ja zaś uczę prawdziwego szacunku i tolerancji. Dla każdego bez względu na wiek, orientację seksualną, poglądy polityczne, wyznawaną wiarę. Stawiam zawsze tylko jedną granicę – krzywdę drugiego

usłyszeli z ust głowy państwa, to nasze władze muszą przeprowadzić ofensywę informacyjną pokazującą, jak wygląda wiedza naukowa. Trzeba pokazać cele tego niebezpiecznego lobby. Musimy też poważnie prześwietlić tzw. studia gender. To nie jest nauka, tylko wyssane z palca fantazje. Poinformował o tym jeden z ideologów Christopher Dummitt, pisząc, że sobie te rozliczne płcie najzwyczajniej w świecie wymyśli! O innym twórcy gender – Alfredzie Kinseyu – wielu ludzi już usłyszało. Był to przestępca seksualny, który do eksperymentów na dzieciach zatrudniał pedofilów. Kto poważny uwierzy w istnienie 56 płci? A to przecież fundament „studiów gender”.

Trzeba pokazać cele tego niebezpiecznego lobby. Musimy też prześwietlić tzw. studia gender. To nie jest nauka, tylko wyssane z palca fantazje. Jeden z ideologów Christopher Dummitt napisał, że sobie te płcie najzwyczajniej w świecie wymyśli!

o tym słyszą, nie mogą uwierzyć, że to jest możliwe. Kiedyś sama miałam z tym problem. Jednak widziałam zbyt wiele dowodów. Teraz jest dużo łatwiej, bo wiedza o szkodliwej ideologii gender/LGBT jest coraz bardziej powszechna, również dzięki temu, że zaczyna pękać cenzura na tzw. Zachodzie i coraz więcej jej kłamstw oraz manipulacji wychodzi na jaw.

Blokery dojrzewania faktycznie brzmią jak element scenariusza kiepskiego filmu science fiction.

Tymczasem na Zachodzie dzieją się rzeczy naprawdę niepojęte, czego symbolem są drag queens wprowadzane do przedszkoli i szkół. W Internecie można znaleźć porażające nagranie pokazujące ośmioletniego chłopca uważającego się za drag queen. Ten chłopiec zwraca się do innych dzieci: „Jeżeli nie akceptują was wasi rodzice, to trzeba zmienić rodziców. Jeżeli przyjaciele was nie wspierają, to zmieńcie przyjaciół”...

Trzeba jednak wyraźnie powiedzieć, że niecałe środowisko określające się jako LGBT akceptuje doktryny ideologiczne dotyczące dzieci. Niesamowicie brzmią słowa drag queen używającego pseudonimu Kitty Demure, który apelował kilka miesięcy temu w swoim nagraniu do matek, które cieszą się, że ich pociechy są odwiedzane w przedszkolach przez drag queens: „Co wy robicie, że wpuszczacie drag queens

człowieka. Niestety, miałam już okazję widzieć dzieci skrzywdzone przez ideologów gender/LGBT.

Jakich konkretnie działań oczekiwalibyście od polskiego rządu?

„Gazeta Wyborcza” obliczyła skrupulatnie, że 20 dyrektorów w Małopolsce zostało usuniętych za prowadzenie edukacji seksualizującej, która zagraża dzieciom. Ja po prostu staram się dbać o to, by w szkołach był realizowany sprawdzony program. Żeby nie dochodziło do eksperymentowania na młodzieży. Niestety, twarda postawa oznacza problemy nie tylko ze strony środowisk LGBT, które domagają się usunięcia mnie. Na prawicy nie brakuje ludzi, którzy moje alarmy odczytują jako „robienie problemów”. Czekam, aż MEN będzie weryfikował, czy program nauczania, a także podręczniki zawierają tylko merytorycznie właściwe treści, czy nikt ich nie „wzbogaca” o ideologiczny przekaz. Brakuje nam sygnału z samej góry, że władze wymagają od kuratorów, dyrektorów i nauczycieli poważnego podejścia do tej sprawy, że ich wspierają.

Pewną nadzieję daje postawa prezydenta Andrzeja Dudy, który w kampanii wyborczej bardzo jasno powiedział, że ta ideologia jest niezwykle szkodliwa. Niestety, w odpowiedzi druga strona zrobiła z prezydenta „obrońcę pedofila”... To absolutnie skandaliczna manipulacja. Myślę, że skoro już ludzie to

Czy to nie jest jednak tak, że ideologia LGBT wygrywa to starcie o serca i umysły młodych ludzi i na razie nic nie wskazuje na to, żeby to się miało zmienić w najbliższej przyszłości?

Tak to wygląda. Ich przekaz jest bardzo atrakcyjny. Czytałam materiały do zajęć dodatkowych, które zostały dopuszczone przez władze Śląska. W tym mieście realizowany jest bardzo agresywny program LGBT. W celach jasno zapisano, że trzeba wybrać grupę liderów młodzieżowych, którzy będą porywać za sobą kolejnych młodych ludzi. To jest niezwykle efektywne i dlatego musimy szukać skutecznych metod docierania do młodzieży z odpowiednim, prawdziwym przekazem. Państwo ma do dyspozycji potężne środki, by szerzyć w społeczeństwie dobre wzorce. Jednym z nich jest choćby TVP, a w przypadku młodych ludzi Internet. Musimy więcej uwagi poświęcić potrzebom młodzieży, więcej z nią rozmawiać, pokazywać prawdę, nauczyć się ją rozumieć, ale również wymagać zrozumienia. Można też sięgnąć po blokowanie złych treści. Pierwszym krokiem mogłoby być zmuszenie operatorów sieci komórkowych do odcięcia wszystkich poniżej 18. roku życia od treści pornograficznych. Pamiętajmy, że ideolodzy LGBT/gender wiążą z pornografią olbrzymie nadzieje na przetrwanie młodzieży na swoją stronę...

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Barbara Nowak – jest małopolską kuratorką oświaty (od 2016 r.). Ukończyła historię na UJ, przez wiele lat pracowała jako nauczycielka historii i dyrektorka szkoły podstawowej. W latach 2010–2016 była krakowską radną z ramienia PIS.

Kalendarium LGBT

2001: POCZĄTKI PARAD RÓWNOŚCI W POLSCE

Coroczna akcja afirmacyjna politycznego ruchu homoseksualnego zaczęła się w Polsce 1 maja 2001 r. Wówczas odbyła się pierwsza Parada Równości. Inicjatorem tego wydarzenia był Szymon Niemiec, ówczesny prezes Międzynarodowego Stowarzyszenia Gejów i Lesbijek na rzecz Kultury w Polsce (ILGCN-Polska), znany dziś głównie z błuznierczego odprawienia mszy świętej razem z przedstawicielem Kościoła Latającego Potwora Spaghetti podczas Parady Równości w roku 2019.

Przez pierwsze trzy lata, do roku 2003, parady odbywały się 1 maja, a zatem były swego rodzaju pochodami pierwszomajowymi, tylko nie pod czerwoną, ale tęczową flagą. W latach 2004–2005 parad zakazywał prezydent Warszawy Lech Kaczyński, powołując się na przepisy o ruchu drogowym. W 2005 r. zakaz ten został zlekceważony i parada zyskała poparcie wielu polityków lewicy oraz lewicowych przedstawicieli świata kultury. W sprawy polskie wówczas wtrącili się także niektórzy niemieccy europosłowie. Przeciwko prezydentowi Warszawy wypowiedział się Trybunał Konstytucyjny pod przewodnictwem Ewy Łętowskiej. Dzisiaj wskazuje się, że zamiast zakazów prewencyjnych powinno się wobec parad po prostu stosować prawo, czyli rozwiązywać zgromadzenia w przypadku naruszania zasad konstytucyjnych, takich jak np. ochrona moralności



FOT. TSMUR KHASAWAJ/ADOBEE STOCK



Tomasz Rowiński

publicznej czy ochrona uczuć religijnych.

Przeciwko Polsce w 2007 r. wypowiedział się także Europejski Trybunał Praw Człowieka, który orzekł, że władze Warszawy, zakazując przeprowadzenia Parady Równości w 2005 r., naruszyły Europejską konwencję praw człowieka. Niestety, od roku 2005 parady politycznego ruchu homoseksualnego odbywają się nieprzerwanie w Warszawie, a także w kolejnych miastach. Przez kolejne lata działo się to często przy obojętności władz na zachowania obsceniczne i demoralizujące, czego przykładem były zeszloroczne błuzniercze zachowania, a więc parodia procesji Bożego Ciała w Gdańsku. Liberalne władze miasta dopiero pod naciskiem opinii publicznej zareagowały na incydent.

1978: POWSTANIE FLAGI Z USZKODZONĄ TĘCZĄ

Rosnący w siłę polityczny ruch homoseksualny, który uzurpuje sobie prawo do reprezentowania rozmaitych tożsamości społecznych budowanych na zaburzeniach płci lub innych skłonnościach nienormatywnych, w ostatnich czasach prezentuje nam się w coraz to nowych barwach. Mamy już flagę biseksualistów, która składa się z szerokiego pasma magenty na górze, szerokiego paska w kolorze niebieskim na dole i węższego pasma w kolorze lawendy zajmującego środkową jedną piątą. Mamy flagę transeksualistów, która składa się z pięciu poziomych pasów: dwóch jasnoniebieskich, dwóch różowych oraz białego paska pośrodku. Tych

barw jest coraz więcej, są flagi lesbijskie, a nawet flaga osób aseksualnych. To oczywiście nie dziwi, w ten sposób buduje się polityczno-społeczną koalicję, prawdziwą wspólnotę wyobrażoną osób, których nic nie łączy. Czy bowiem osoby aseksualne rzeczywiście mogą tworzyć wspólną ideologię z aktywistami politycznego ruchu homoseksualnego, którzy są grupą szczególnie odpowiedzialną za panerotyzację przestrzeni publicznej?

Wciąż jednak flagą, która jest w ostatnim czasie obecna praktycznie wszędzie i nieustannie, jest symbol zepsutej tęczy znany nam jako główny znak politycznego ruchu homoseksualnego i jego sojuszników. Tęczowa flaga została zaprojektowana przez Gilberta Bakera w roku 1978 pierwotnie jako flaga ośmiobarwna. W kolejnym roku liczbę kolorów zredukowano – najpierw z powodu braków różowej tkaniny, a potem z powodów praktycznych, by flagę dało się symetrycznie podzielić wzdłuż linii i rozwiesić w taki sposób na latarniach San Francisco. Oczywiście flaga – niczym konstytucja Związku Sowieckiego – wyraża „samo dobro”: różowy to seksualność, czerwony to światło, pomarańczowy to ukojenie bólu i cierpienia, żółty to słońce, zielony to więź z naturą, niebieski turkusowy oznacza sztukę, niebieski indygo – spokój i harmonię, a fioletowy – duchowość. Przynajmniej tak sobie to wyobrażał projektant flagi, który dzięki niej jest dziś ważną postacią homoseksualnej i artystycznej socjety w Stanach Zjednoczonych. © Wszelkie prawa zastrzeżone

„Standardy WHO” jako instrument

Standary edukacji seksualnej w Europie. Podstawowe zalecenia dla decydentów oraz specjalistów zajmujących się edukacją i zdrowiem”, wydane w 2010 r. przez niemieckie Federalne Biuro ds. Edukacji Zdrowotnej w Kolonii (BZgA) pod patronatem WHO, liczą 68 stron i są dostępne w różnych wersjach językowych na stronie BZgA. Wbrew „europejskiej” nazwie dokument charakteryzuje się znacznym „protekcjonalizmem”, używając określenia Krzysztofa Mazura, który w marcu 2019 r. poddał standardy zdecydowanej krytyce jako ówczesny prezes Klubu Jagiellońskiego. Już we wstępie państwa Europy Zachodniej, w których na przestrzeni minionych kilkudziesięciu lat wdrożono permissywny model „edukacji seksualnej”, przeciwstawione są bowiem państwom Europy Środkowej i Europy Wschodniej, gdzie „podejmowano pewne inicjatywy w tym zakresie, jednak patrząc wstecz, trudno byłoby je nazwać »edukacją seksualną«. W większości były to działania w zakresie »przygotowania do małżeństwa i życia w rodzinie«. Część Europy (w tym Polska) określona jest jako „spowolniona”, za co winę ponosi „konserwatyzm pojawiający się w różnych sferach życia publicznego, w tym politycznego, kulturalnego i religijnego”. Wiemy już zatem, że to niezbudowanie szczęśliwych małżeństw i rodzin jest celem „Standardów...”.

„Standardy...” zostały przetłumaczone na język polski dopiero po dwóch latach. Bodaj jako pierwsza w Polsce alarmowała o ich rzeczywistej treści niemiecka socjolog Gabriele Kuby. W wywiadzie udzielonym „Gościowi Niedzielnemu” w 2012 r. cytowała niedowierzającej dziennikarce napisany w duchu „Standardów...” niemiecki podręcznik dla przedszkolaków: „Tak jak można mieć ochotę na czekoladę, tak samo kobiety i mężczyźni mogą mieć ochotę na seks z samym sobą”.

W lutym 2013 r. grupa lewicowych posłów reprezentowana przez Wandę Nowicką złożyła w Sejmie projekt ustawy o edukacji seksualnej. Pod projektem podpisali się Robert Biedroń, ale także Leszek Miller. Projektodawcy zakłada-



FOT. XXXXXXXXX



Nikodem Bernaciak

Co zawierają osławione „standardy WHO” dotyczące edukacji seksualnej? Jakie są ich korzenie ideologiczne? I dlaczego rodzice protestują przeciwko zastępowaniu nimi polskiego modelu wychowania do życia w rodzinie?

li, że edukacja seksualna zawierająca elementy teorii gender oraz propagandy aborcyjnej („prawa reprodukcyjne”) byłaby obowiązkowa od podstawówki do szkoły średniej, a uczniowie mieliby ponadto brać udział w Ogólnopolskiej Olimpiadzie Wiedzy o Seksualności Człowieka. W uzasadnieniu wprost powoływano się na „Standardy...”. Dwa miesiące później resorty oświaty oraz zdrowia zorganizowały konferencję prasową, podczas której oficjalnie zapre-

zentowano „Standardy...”. Treści zawarte w części II „Standardów...” okazały się na tyle szokujące dla opinii publicznej, że w kolejnym roku projekt lewicy został odrzucony miążdzącą większością 368 głosów. Przez następne pięć lat treści zbieżne z założeniami „Standardów...” były więc „przemycane” niejawnie i pośrednio – w projektach poszczególnych organizacji pozarządowych, w tym również wspieranych finansowo przez samorządy różnego szczebla.

antyrodzinnej rewolucji seksualnej



ZASPOKOJENIE SEKSUALNE PODSTAWĄ NOWEGO CZŁOWIECZYSTWA

W pierwszej części „Standardów...” autorzy odwołują się do kilku źródeł inspiracji – jednym z nich jest Deklaracja praw seksualnych opublikowana w 2008 r. przez aborcyjnego giganta – międzynarodową federację Planned Parenthood (IPPF). Dokument ten zbudowany jest na fundamencie totalnej negacji dotychczasowego stanu wiedzy o naturze człowieczeństwa. W myśl jego kluczowych zasad to „seksualność i przyjemność z niej wynikająca jest centralnym aspektem bycia człowiekiem, bez względu na to, czy dana osoba decyduje się na rozmnażanie” (zasada nr 4), a prawa seksualne danej osoby mogą być ograniczone tylko poprzez prawa innej osoby (zasada nr 6). W tym kontekście autorzy z dumą

przyznają, że „nowoczesne metody przyczyniły się do pojawienia się całkowicie nowych możliwości oddzielenia współżycia seksualnego od prokreacji”.

Rozerwanie to jest przedstawiane przez autorów „Standardów...” niemalże jako szczytowe osiągnięcie człowieka, które umożliwiło przeprowadzenie rewolucji seksualnej, szeroki dostęp do środków antykoncepcyjnych i wreszcie dopuszczenie przez prawo stanowione możliwości uśmiercania nienarodzonych dzieci w łonach matek.

Skoro „centralnym aspektem” człowieczeństwa jest już nie obiektywna godność, lecz subiektywna przyjemność seksualna, a sensem życia ludzkiego nie jest już pielęgnowanie przyrodzonych cnót, ale uleganie swoim popędom, pobudzanie i urzeczywistnianie swoich zachcianek seksualnych, należy umożliwić każdemu człowiekowi spełnianie tych zachcianek już od najmłodszych lat. Skoro zaspokojenie seksualne staje się wartością nadrzędną, to cały system aksjologiczny państw i narodów musi zostać zbudowany na nowo wokół tej wartości.

Autorzy przywołują zatem definicję „edukacji seksualnej” UNESCO, której celem nie jest wychowanie, lecz dostarczenie dziecku „dokładnych, realistycznych, nieosądzających informacji”. „Nieosądzających”, a więc ignorujących aspekt moralny i naturalny dla rodzaju ludzkiego celu seksualności, jakim jest prokreacja, i oderwanych od jakichkolwiek istniejących dotychczas wzorców wychowawczych. „Dokładnych” i „realistycznych”, a zatem zawierających możliwie szerokie wyliczenie wszystkich możliwych zastosowań seksualności, również tych nienaturalnych i dewiantycznych. Przedstawiciele tego kierunku wychodzą z założenia, że „edukacja” jest jedynie przekazywaniem wiedzy, i dopiero, gdy dziecko przejdzie przez szczegółowy kurs zapoznawania się z dostępnymi konfiguracjami seksualnymi – w tym najbardziej permissywnymi i wulgarnymi – będzie naprawdę „wyedukowane”.

Logiczną konsekwencją tak zaplanowanego przewrotu antropologicznego jest odrzucenie zastanych struktur społecznych, ze szczególnym naznaczeniem rodziny

jako instytucji najbardziej „ograniczającej” i restrykcyjnej wobec dowolnego kształtowania seksualności przez skoncentrowaną na swoich doznaniach jednostkę. Takie założenia prowadzą do sformułowania tezy, według której każde prawo ograniczające możliwość doznawania przyjemności seksualnej jest bezprawiem. Stąd pojawiające się postulaty, jakoby dziecko o wystarczającej samoświadomości miało prawo do współżycia z rówieśnikami lub osobami dorosłymi, ponieważ prawna możliwość podejmowania czynności seksualnych powinna być określana indywidualnie. W konsekwencji prowadzi to do podporządkowania rozumu czy duchowości kwestii uznanej za nadrzędną – nowej istocie człowieka, a więc seksualności połączonej z czerpaniem przyjemności. Oczywistym rezultatem jest oddzielenie współżycia od prokreacji.

PEŁNOPRAWNY OBYWATEL?

Kolejne rozdziały opierają się w całości na przedstawionych wyżej założeniach. „Seksualność stanowi kluczową część bycia człowiekiem”, a „wszystkie osoby rodzą się jako osoby seksualne i rozwijają swój potencjał w ten czy inny sposób”. Autorzy przytaczają art. 8 deklaracji IPPF, w myśl którego to dostęp do „pojmowanej w sposób wszechstronny edukacji seksualnej oraz do informacji niezbędnych i użytecznych” umożliwi „stanie się pełnoprawnym obywatelem”. Minione pokolenia, które nie doświadczyły w szkołach dobrodziejstw „edukacji seksualnej”, czyli zdecydowana większość mieszkańców Polski, są zatem obywatelami „niepełnoprawnymi”. Dopiero narzucenie w polskich szkołach programu zgodnego ze „Standardami...” zapewni kolejnym rocznikom ich absolwentów pożądaną „pełnoprawność”.

Autorzy podkreślają, że „rodzice lub rodzina oraz inne nieformalne źródła często nie mają dostatecznej wiedzy” – zamiast jednak postulować edukowanie samych rodziców, którzy najlepiej oceniliby, na ile przekazywana im wiedza jest zgodna z ich oczekiwaniami wychowawczymi wobec własnych dzieci, należy przekazywać ją dzieciom bezpośrednio, najlepiej w ogóle pomijając rodziców z ich przestarzałymi

systemami wartości, nieuwzględniającymi naczelnego dogmatu o supremacji przyjemności seksualnej.

Oczywiście „Standardy...” nie ukształtowały się w próżni ideologicznej. Pierwsza wersja Deklaracji praw seksualnych została opracowana na potrzeby wewnętrznego forum seksuologów w czerwcu 1997 r. podczas 13. Światowego Kongresu Seksuologii w Walencji. Już ta wersja zawierała rozwiązania nieakceptowalne z punktu widzenia polskiego porządku prawnego i modelu wychowawczego – rozróżnienie pomiędzy płcią uwarunkowaną biologicznie (sex) oraz „płcią społeczno-kulturową” (gender), postulat powszechnego wprowadzenia „kompleksowej edukacji seksualnej” (comprehensive sexuality education, CSE) czy dwuznaczne sformułowania o „prawie do zakładania innych typów związków płciowych” oraz o kamuflującym aborcyjne intencje „prawie do dokonywania wolnych i odpowiedzialnych wyborów w zakresie życia reprodukcyjnego, liczby i rozmieszczenia dzieci oraz dostępu do środków regulacji płodności”. Jakkolwiek fragmenty te bez wątpienia pozostają w sprzeczności z polskimi fundamentami aksjologicznymi, warto zauważyć, że całość oryginalnego dokumentu w porównaniu z jego kolejnymi wersjami była zauważalnie mniej nacechowana ideologicznie. Zawierała też jedynie 9 „praw seksualnych”, podczas gdy wersja z 1999 r. zawiera ich już 11, a wersja z 2014 r. – 16. Co istotne, w wersji z 1997 r. deklaracja zawierała jeszcze w swym podsumowaniu słowo „rodzina”, stanowiąc, że „ludzka płciowość jest źródłem najgłębszej więzi między ludźmi i jest niezbędna dla dobrostanu jednostek, par, rodzin i społeczeństwa”. Odniesienia do rodziny nie zawierała już natomiast „poprawiona” wersja deklaracji przyjęta w 1999 r. przez Zgromadzenie Generalne Światowego Towarzystwa Seksuologicznego (WAS) podczas 14. Światowego Kongresu Seksuologii w Hongkongu. Wciąż pozostała ona jednak tylko wewnętrznym dokumentem WAS.

W 2000 r. w Gwatemali odbyły się regionalne konsultacje zorganizowane wspólnie przez WAS oraz Panamerykańską Organizację Zdrowia (PAHO). Był to pierwszy raz, kiedy WAS zostało dopuszczone do konsultacji o charakterze eksperckim. Owocem tych konsultacji była wspólna publikacja WAS i PAHO, w której

obie organizacje zaproponowały nową definicję „zdrowia seksualnego”, odrzucając tę przyjętą przez WHO w 1975 r. i apelując do WHO i ONZ o uchwalenie deklaracji „praw seksualnych” w skali światowej.

W wyniku tych działań w 2002 r. w Genewie odbyły się wspólne konsultacje WAS i WHO, których podsumowaniem jest raport opatrzone zastrzeżeniem, że prezentowane w nim poglądy należą do międzynarodowej grupy ekspertów i nie odzwierciedlają decyzji ani polityki WHO. Eksperci nie przyjęli Deklaracji praw seksualnych WAS, lecz jedynie definicję roboczą „praw seksualnych” innych niż w deklaracji WAS.

W marcu 2014 r. WAS opublikowało nową wersję swojej deklaracji, która zawiera już 16 „praw seksualnych”. Wreszcie 15 października 2019 r. w Mexico City, podczas 24. Kongresu WAS, przyjęto zupełnie nowy dokument, w odróżnieniu od poprzednich już otwarcie ujawniający intencje twórców: Deklarację przyjemności seksualnej. Wytycza ona właściwy horyzont rewolucji seksualnej poprzez postulat umieszczenia przyjemności seksualnej w centrum wszystkich możliwych praw i polityk.

PERMISYWIZM „MATRYC” SEKSEDUKACYJNYCH

Znając przedstawione wyżej fakty i inspirację twórców „Standardów...”, znacznie łatwiej jest zrozumieć, dlaczego dzieci w wieku 0–4 lat mają odczuwać „radość i przyjemność z dotykania własnego ciała” i poznawać tajniki „masturbacji w okresie wczesnego dzieciństwa”. Jest to element wtajemniczenia w swoistą gnozę rewolucji seksualnej: „uzyskanie świadomości, tożsamości płciowej”. Dzieci w wieku 4–6 lat mają się uczyć o związkach homoseksualnych i rozwijać wyłącznie postawy „nieoceniające” wobec „różnych norm związanych z seksualnością”. W wieku 6–9 lat zapoznawać się powinny z „seksem w mediach (włącznie z Internetem)”, „zadowoleniem i przyjemnością z dotykania własnego ciała (masturbacja/ autostymulacja)” oraz dowiedzieć się, czym jest „akceptowalne współżycie/seks”. W wieku 9–12 lat dochodzi do tego już otwarcie temat permissywnej „orientacji płciowej”. W tym również wieku powinny zapoznać się z omawianymi wcześniej deklaracjami „praw seksualnych” IPPF i WAS. Nie ma przy tym znaczenia, że nie stanowią one oficjalnych wytycznych państwa polskiego.

Od dzieci przejawiających skłonności homoseksualne (podsycane na poprzednich etapach takiej „edukacji”) w wieku 12–15 lat oczekiwany jest „coming out”, czyli jednoznaczne określenie swojej tożsamości jako „homoseksualista”. Tak „wyedukowany” młody człowiek w wieku powyżej 15 lat zgodnie z matrycą „Standardów...” powinien już przejawiać „krytyczne podejście do norm kulturowych/religijnych w odniesieniu do ciąży, rodzicielstwa itp.”, znać się na przerywaniu ciąży oraz wiedzieć o tym, że jest ona możliwa „także w związkach osób tej samej płci”. Seks ma być dla tak „wyedukowanej” osoby „powiązany z wymianą dóbr ekonomicznych (prostytycja, seks w zamian za prezenty, posiłki, wspólne wyjścia, niewielkie sumy pieniędzy)”.

W roku wydania „Standardów...” WHO ks. Marek Dziewiecki stwierdził, że „obecnie modne jest mylenie wychowania seksualnego z tak zwaną edukacją seksualną czy z »uświadamianiem« seksualnym. Tymczasem głównym problemem nie jest to, że wychowanek zbyt mało wie o »tych sprawach«, lecz że brakuje mu jasnych zasad moralnych oraz dyscypliny, a także zdolności do odpowiedzialnej miłości, która najlepiej chroni człowieka przed krzywdami w sferze seksualnej”.

„Standardy...” są właśnie przykładem takiego antywychowawczego „uświadamiania” – szokowania dziecka dewiacyjnymi szczegółami zamiast przekazywania wzorców moralnych. Ich treść na pierwszy rzut oka może wydawać się bułwersująca i chaotyczna, lecz – jak widać – spójnie i konsekwentnie wskazuje drogę do rewolucyjnej destrukcji rodziny i polskiego modelu wychowania integralnego.

Pierwsza – nieudana – próba włączenia „Standardów...” do polskiej podstawy programowej podjęta została już w 2013 r. Obecnie działania takie podejmowane są w sposób rozproszony – poprzez wspierane przez zagraniczne podmioty organizacje pozarządowe oraz samorządy chcące uchodzić za „liberalne” i „postępowe”. Jeżeli polscy rodzice chcą, by ich dzieci wciąż uczyły się o pięknie rodziny i małżeństwa zamiast o uleganiu swoim popędom, o komplementarności obu płci zamiast negocjowania istnienia kobiecości i męskości, to powinni już teraz podejmować niezbędne działania w celu ochrony tych poświadczonych konstytucyjnie wartości przed ideologami rewolucji seksualnej.

TOMASZ D. KOLANEK: Jaka jest główna przyczyna współczesnych ruchów i działań antychrześcijańskich? Z czego zrodziła się obserwowana przez nas na wielu płaszczyznach niechęć – żeby nie powiedzieć: nienawiść – do wyznawców Chrystusa i tego, co dla nich święte?

KS. PROF. PIOTR ROSZAK: Nam, chrześcijanom, jest bardzo trudno zrozumieć, że Chrystus, który narażał się dla ludzi odrzucanych przez społeczeństwo i w gruncie rzeczy siedł tam, gdzie nikt nie szedł, nagle staje się wraz ze swoim Kościołem przedmiotem niezliczonej ilości ataków i jednocześnie synonimem wroga. Jest to bez wątpienia przejaw instrumentalnego traktowania Chrystusa i wykorzystywania Go do potrzeb ideologicznych, co było i jest obecne od co najmniej 300 ostatnich lat w kulturze europejskiej. Z jednej strony

ne. To swoista próba „przejęcia” czy wręcz podrobienia nauki Chrystusa, na którą chrześcijanie są jednak wrażliwi i troszczą się o „oryginał” w czasach, gdy niemal wszystko się podrabia.

To właśnie jest moim zdaniem główna przyczyna niechęci, nienawiści i wrogości wobec chrześcijan. To, że Kościół zachował swoją tożsamość i głosi za Chrystusem prawdę o człowieku, która jest nie do przyjęcia w przypadku sekularnego i materialistycznego projektu dla świata i ludzkości, który od czasów oświecenia próbuje zamknąć chrześcijan w jakimś rezerwacie czy skansenie. W ostatnich latach ten proces bardzo mocno przyspieszył, co obserwujemy przede wszystkim na zachodzie Europy. „Jeśli chcecie być skansenem, to prosimy bardzo – nikt

hiszpańską korridę, w której próbuje się na siłę wymusić pewne działania, odpowiadające drugiej stronie.

Gdyby jednak miał ksiądz profesor wskazać jedną, główną, przyczynę determinującą ataki na chrześcijan, to co by nią było?

Zdecydowanie wymieniłbym zupełnie inną wizję antropologiczną Kościoła niż ta, w którą „wierzą” krytycy chrześcijan. To jest podstawa, to jest punkt odniesienia. To dzięki chrześcijańskiej wizji człowieka przez wiele lat w Europie żyło się w stanie, który znaliśmy do niedawna, czyli klasycznie pojmowanej tolerancji, wolności, dobrobytu. Można więc powiedzieć, że była to wizja sprawdzona przez wieki, wobec której formuluje się dzisiaj pewne, zupełnie niepotwierdzone i niepoparte faktami,



Z ks. prof. Piotrem Roszakiem, teologiem rozmawia Tomasz D. Kolanek

Kościół stał się przedmiotem ataków

przedstawiano naszego Zbawiciela jako rewolucjonistę społecznego z karabinem, z drugiej jako bohatera różnych radykalnych zmian, a ostatnio nawet jako promotora i uczestnika tzw. parad równości z tęczaową flagą w ręku. Istnieje wiele przeróżnych sposobów, jakimi wrogowie chrześcijaństwa próbują ukraść Chrystusa chrześcijanom i – jakkolwiek to zabrzmi – zdefiniować Go na nowo.

Ogromną rolę w tym procesie odgrywa ofensywa semantyczna, w której próbuje się podstawić pod to, co Kościół reprezentuje i głosi, takie treści, które byłyby do zaakceptowania przede wszystkim, a może nawet jedynie przez środowiska lewicowo-liberal-

nie będzie chrześcijanom tego zabraniał” – możemy usłyszeć. Dopóki Kościół i chrześcijanie nie odzywają się z pozycji Ewangelii w sprawach, które dotyczą problemów trawiących Stary Kontynent, dopóty mogą sobie funkcjonować w swoistym podziemiu. W sytuacji, kiedy chcą odgrywać konkretną rolę społeczną, pokazywać dobro wspólne i do niego prowadzić, odświeżać prawdę, głosić Ewangelię i wzywać do przestrzegania Dekalogu, obserwujemy rozdzieranie szat, słyszymy wielki krzyk o „neutralności światopoglądowej” oraz „rozdzielenie państwa i Kościoła”, a także obserwujemy realizację strategii obrażania, ubliżania, poniżania. Przypomina to trochę

oszczerce zarzuty, że to coś średnio-wiecznego z jakiegoś ciemnogrodu, co nie ma racji bytu w nowoczesnym świecie. Warto zwrócić uwagę, że nie istnieje tak naprawdę żadna sensowna i pozytywna kontrproponycja, która byłaby atrakcyjniejsza niż to, co proponują Chrystus i Kościół, co widzimy, chociażby obserwując walkę z tzw. mową nienawiści i wprowadzaniem kolejnych, nowych form cenzury.

Bardzo często ze strony przeciwników chrześcijaństwa słyszymy hasło: „Chrystus tak, Kościół nie”...

To prawda, ale ci, którzy je głoszą, tak naprawdę nie zdają sobie sprawy, że tych bytów nie da się rozdzielić,

■ ponieważ Chrystus od zawsze jest ze swoim Kościołem, co dobitnie widać chociażby na przykładzie św. Pawła, który zanim się nawrócił, nie prześladował Chrystusa, tylko jego wyznawców. Mimo to Syn Człowieczy zapytał go: „Szawle, Szawle, dlaczego Mnie prześladowujesz?”.

Kościół i Chrystus to jedno mistyczne ciało. To dzięki Kościołowi Chrystus i jego nauka są przekazywane kolejnym pokoleniom, ale nie jako coś z przeszłości, lecz żywe. Chrystus żyje bowiem w swoim Kościele. Tam Go można spotkać.

Wywołane przez pana hasło z całą pewnością wpisuje się w strategię, o której mówimy, że to atakowanie chrześcijan poprzez próbę oddzielenia Syna Bożego od Kościoła i uczynienia z Kościoła jakiejś organizacji na wzór tzw. NGO. To jest przejaw stygmatyzowania Kościoła po to, aby odrzec go z jego prawdziwej misji i prawdy, którą głosi. Skoro nie da się tego zrobić wprost poprzez argumenty, to chwytą się wszystkich możliwych środków, żeby podważyć rolę Kościoła we współczesnym świecie i go wyeliminować, w efekcie czego obserwujemy kolejne coraz bardziej skandaliczne ataki.

Bez wątplenia mamy do czynienia w Europie ze stanem rzeczy, w którym dyskryminowanie chrześcijan i podważanie ich roli, traktowanie jako obywateli piątej, szóstej kategorii staje się swoistym standardem, z czego wielu z nas w dalszym ciągu nie zdaje sobie sprawy.

Przykro mi to mówić, ale jestem przekonany, że gdyby dzisiaj w Polsce zrobiono sondaż, w którym ankietowani byliby zapytani: „Kto obecnie jest w III RP najbardziej prześladowaną i dyskryminowaną grupą?”, większość odpowiedziałaby, że to Kościół prześladowuje tzw. osoby LGBT. Skoro fakty są zupełnie inne, skoro to 260 mln chrześcijan na świecie doświadcza codziennie cierpienia tylko dlatego, że wierzy w Chrystusa Króla, to dlaczego większość nie zdaje sobie z tego sprawy i uważa, że jest zupełnie odwrotnie?

To jest właśnie w tym wszystkim najsmutniejsze. W ostatnich latach stale musimy powtarzać, że Kościół katolicki nikim nie gardzi ani nikogo nie prześladowuje. Celem Kościoła jest zmienianie świata w oparciu o naukę Chrystusa i wzywanie do nawrócenia (samego siebie i świata), a nie dyskryminowanie grzeszników.

Problem, który pan poruszył, jest dużo szerszy. Gdybyśmy spojrzeli na to wszystko jak na szale na wadze, to moglibyśmy powiedzieć, że liberalna lewica próbuje na wszystkie możliwe, legalne i nielegalne, sposoby poprzestać na niej odważniki poprzez kłamstwa i manipulacje, żeby został wskazany wynik mówiący, że to Kościół jest głównym prześladowcą m.in. tzw. osób LGBT, co nie ma nic wspólnego z rzeczywistością.

Lansowany przez wrogów Kościoła obraz Owczarni Chrystusa jest całkowicie niezgodny z rzeczywistością, z prawdą, z nauką, tradycją i historią. Wszystkie kłamstwa na temat Kościoła i chrześcijan mają na celu wywołanie odpowiednich, negatywnych emocji, których celem jest zohydzenie Kościoła, i dlatego przypisuje się mu twierdzenia, działania, a nawet zbrodnie, których nigdy nie było.

W pewnym sensie przypomina mi to czas pierwszych wieków chrześcijaństwa, kiedy główny atak sił pogańskich był zupełnie irracjonalny i nie miał nic wspólnego z istotą doktryny. Chrześcijanom zarzucano wszystko, włącznie z kanibalizmem (skoro „spożywają Ciało Chrystusa”), podczas gdy ich standard moralny był zdecydowanie wyższy niż całego antycznego świata. Dzisiaj mamy podobną sytuację. Kościół i chrześcijanie są przedstawiani w krzywym zwierciadle.

I to jest właśnie chyba w tym wszystkim najbardziej zadziwiająca. Papież Franciszek niejednokrotnie podkreślał, że tzw. osobom LGBT należą się maksymalne wsparcie, pomoc, solidarność ze strony Kościoła i wiernych, aby pomóc im osiągnąć zbawienie. Te słowa zamiast zostać odebrane z uznaniem i wdzięcznością, zostały zinterpretowane jako kolejny przejaw rzekomej nienawiści Kościoła do tzw. osób LGBT.

Dotknął pan wyjątkowego paradoksu. Każda odpowiedź Kościoła, która odkleja się od tego, co głoszą środowiska, o których rozmawiamy, wzbudza jakieś alergiczne, coraz bardziej nieracjonalne ataki. Naprawdę nie wiem, skąd to zacietrzewienie, skąd ta nienawistna nieufność. Przecież Kościół nie głosi niczego nowego, lecz jedynie od wieków przypomina Ewangelie i naukę Chrystusa: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego”, pamiętając przy tym, że należy

upomnieć z miłością tego, kto grzeszy, bo chodzi o jego dobro. Tylko tyle i aż tyle.

Jedno jest pewne: stawianie tego typu zarzutów jest druzgocące dla tych wszystkich, którzy je formułują, obnaża ich prawdziwe intencje i pokazuje, że tu nie chodzi o dialog czy przekonanie do swoich racji, tylko o agresywne narzucenie drugiej stronie pewnej logiki myślenia, która jest tak naprawdę narzucaniem nowego spojrzenia na człowieka, jakim jest ideologia LGBT czy szerzej – ideologia gender.

Czyli, księżo profesorze, my, chrześcijanie, wyciągamy rękę, chcemy pomóc, a druga strona albo tę rękę odtrąca, albo chce ją pożreć razem z całą resztą ciała?

Wyciągnięta ręka ze strony chrześcijan była, jest i zawsze będzie. To chrze-



ściananie jak mało kto wiedzą, że zło trzeba zwyciężać dobrem, czego uczy nas Ewangelia i co głosił bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

Trzeba ciągle rozrywać tę spiralę zła, która kręci się wokół człowieka i go zniewala. Taka musi być nasza odpowiedź na zło, ale z zastrzeżeniem, że musimy w tym wszystkim zachować

nici i powolnego, ale systematycznego rozpruwania. Chodzi o to, aby nikt nie zdał sobie z tego sprawy.

Dlatego naszym obowiązkiem jest podnoszenie alarmu i wołanie, że to, co się dzieje, nie jest jakimś punktowym, jednorazowym, nic nieznaczącym działaniem wobec chrześcijan czy jednej z prawd naszej wiary. Musimy więc podnosić larum, ponieważ żyjemy w czasie wielkiego testu sprawdzającego jakość naszej cywilizacji.

Papieża Benedykta XVI przedstawiano jako wroga numer jeden wszelkiego „postępu”, a zwłaszcza „postępu seksualnego i płciowego”, czyli genderyzmu. Z kolei papież Franciszek jest lansowany na największego w świecie przyjaciela tzw. osób LGBT. Czy można w związku z tym powiedzieć, że tzw. środowiska LGBT przygotowały jakąś specjalną rolę dla Ojca Świętego w trwającej wojnie cywilizacji i będą chciały wykorzystać jego autorytet?

To również część większej strategii instrumentalnego, wybiórczego traktowania katolików, w tym przypadku Ojca Świętego, aby pokazać, że niektórzy wyznawcy Chrystusa źle pojmują swoją wiarę. Liberalna lewica myśli bowiem o Kościele w sposób czysto naturalistyczny, mianowicie: nie widzi Kościoła w całej jego pełni, tylko traktuje jak jakąś partię polityczną, która z dnia na dzień może zmienić swój program wyborczy o 180 stopni.

Kościół nie jest jednak żadną partią! Kościół jest wspólnotą, która ma ściśle określony od 2 tys. lat cel, jakim jest głoszenie Chrystusa Ukrzyżowanego, który jest zgorszeniem dla Żydów i głupstwem dla pogan (także tych z XXI w.). Zadaniem Kościoła jest walka o ludzkie dusze, aby te trafiły do nieba i by rosło Królestwo Boże pośród nas, królestwo sprawiedliwości, wolności i prawdy.

Właśnie to tak bardzo boli przeciwników Kościoła, że jest taka sfera, której oni nie są w stanie zdominować. Stąd tak wiele scenariuszy starć ideologicznych, które obserwujemy. Raz papież jest atakowany, raz instrumentalnie wykorzystywany. Nie może nas to zrażać, nie może nas to paraliżować. Musimy być otwarci na wszystkich ludzi określających się jako LGBT, którzy błędzą. To nasze wielkie wyzwanie.

Musimy pokazać, że to Kościół jest punktem odniesienia dla kogoś, kto

dryfuje na morzu pragnienia szczęścia i często płynie na skrótach. Kościół, trwając przy Chrystusie i Ewangelii, odrzuca grzech i pokazuje bezpośredni kierunek na „sensowne życie”, które trwa na wieki.

Musimy być mężni! Musimy być pełni wiary, nadziei, miłości i odwagi! Nie możemy być bierni! Nie możemy twierdzić, że problemy same się rozwiążą i że jakoś to będzie.

Jak to jednak przetrwać, kiedy przeżywamy tak potworny kryzys męskości?

Potrzebujemy do tego prawdziwej odwagi. Odważnym nie jest ten – jak się to nam próbuje wmówić – kto biegnie nagi po ulicach i żąda afirmacji. Odważnym nie jest również ten, kto profanuje, bluźni, pali krzyże czy zakłada na twarz Chrystusa dźwigającego krzyż maskę z anarchistycznymi symbolami. To nie jest odwaga. Wywołany przeze mnie bł. ks. Jerzy Popiełuszko mówił, że prędoc nie jest oznaką siły, lecz słabości.

Prawdziwa odwaga to stawianie po stronie dobra i obrona tego dobra nawet za cenę nieprzyjemności, bólu i cierpienia, jaka się z tym wiąże. To jest właśnie ideał odwagi! O tym musimy mówić, tak musimy postępować! Tak rozumiana odwaga to dziedzictwo chrześcijaństwa, dzięki któremu nasza cywilizacja przez wieki wypracowała opiekę nad najsłabszymi i pogardzonymi, której nie znają inne kultury ekscytujące się siłą zamiast dobrem i miłością.

Musimy wiedzieć, że bronimy naszej wiary w Boga w Trójcy Jedynej i podstaw naszej cywilizacji! W związku z tym nie możemy się bać. Musimy być odważni i stanąć po stronie prawdy! Idźmy za Chrystusem, który mówi do nas: „To wam powiedziałem, abyście pokój we Mnie mieli. Na świecie doznacie ucisku, ale miejcie odwagę: Jam zwyciężył świat”.

© © Wszelkie prawa zastrzeżone

Tomasz D. Kolanek – dziennikarz i publicysta portalu PCh24.pl.



ks. prof. Piotr Roszak

– polski kapłan, teolog, doktor habilitowany nauk teologicznych, nauczyciel akademicki Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (UMK) w Toruniu oraz Uniwersytetu Nawarry w Pampelunie (UNAV).

pewną roztropność. Mam tu na myśli patrzeć dalej niż tu, teraz i na czubek własnego nosa. Musimy dostrzegać pewne procesy, które dotykają chrześcijan na całym świecie. Są miejsca, są kraje, gdzie chrześcijanie są zabijani, tak jak w Burkina Faso czy ostatnio w Nikaragui. W zdecydowanej jednak większości świata przyjęto strategię swetra, a konkretnie wyciągania z niego poszczególnych



Krystian Kratiuk

Były nuncjusz apostolski w USA dwa lata temu ujawnił działanie kościelnego homolobby. Co Watykan zrobił z jego doniesieniami?

W uroczystość Najświętszej Maryi Panny Królowej w roku 2018 Kościołem wstrząsnął list otwarty abp. Carlo Marii Viganò. Hierarcha ujawnił w swym świadectwie skalę zaniechań Watykanu względem duchownych dopuszczających się nadużyć seksualnych oraz potwierdził snute od lat domysły o istnieniu homolobby w samej Stolicy Apostolskiej. Od tego czasu w sprawie homoseksualizmu wśród księży nie zrobiono w Watykanie absolutnie nic.

Dlaczego? Otóż czynniki decyzyjne w Watykanie najpewniej stwierdziły, że kryzys moralny w Kościele rzeczywiście trwa, ale jest to wyłącznie kryzys dotyczący wykorzystywania nieletnich. Problem mężczyzn w sutannach obcujących z innymi mężczyznami na razie zwyczajnie się pomija.

„NURT HOMOSEKSUALNY”

Wedle relacji abp. Viganò – długoletniego watykańskiego dyplomaty, a w trakcie

Co się stało z apelem abp. Viganò?

pontyfikatu Benedykta XVI jednej z najważniejszych osób w tamtejszej administracji – papież Franciszek i jego otoczenie mieli wiedzieć o homoseksualnych i pedofilskich skłonnościach amerykańskiego kard. Theodore’a McCarricka. To były już duchowny, po śledztwie amerykańskich organów ścigania nazywany przez niektóre media „homoseksualnym predatorem”. Jako ordynariusz dwóch diecezji miał on również tuszować wiele spraw dotyczących molestowania seksualnego, jak wykazał raport śledczych z Pensylwanii w mniejszości (ok. 20 przypadków) dotyczących dziewcząt i kobiet, w przeważającej większości zaś mężczyzn i chłopców.

Według abp. Viganò papież otrzymał szeroki raport o przewinieniach McCarricka tuż po rozpoczęciu pontyfikatu, ale nie zrobił z tą wiedzą nic aż do czasu nagłośnienia wyników pracy śledczych. Warto podkreślić, że McCarrick – jak ujawnili dziennikarze – mimo iż był już na emeryturze, miał pełnić nawet pewne mniej i bardziej oficjalne funkcje w polity-

ce międzynarodowej Watykanu Franciszka, w tym uczestniczyć w negocjowaniu niezwykle ważnej umowy Stolicy Apostolskiej z Chinami.

To jednak nie wszystko, co ujawnił były nuncjusz w Stanach Zjednoczonych. Z jego świadectwa (w całości po polsku do przeczytania na PCh24.pl) wynikało bowiem, że w Watykanie działają przedstawiciele – jak sam to określił – „nurtu homoseksualnego” i piastują bardzo wysokie stanowiska.

„Jeśli chodzi o Kurię Rzymską, to w tej chwili poprzestaną na tym, nawet jeśli imiona innych prałatów w Watykanie są dobrze znane, nawet kilku bardzo bliskich papieża Franciszka, takich jak kard. Francesco Coccopalmerio i abp Vincenzo Paglia, którzy należą do nurtu homoseksualnego dążącego do obalenia katolickiej nauki o homoseksualizmie, nurtu już krytykowanego ostro w roku 1986 przez kard. Josepha Ratzingera, wówczas prefekta Kongregacji Nauki Wiary, w Liście do biskupów Kościoła

katolickiego na temat duszpasterstwa osób homoseksualnych. Kardynałowie Edwin Frederick O'Brien i Renato Raffaele Martino także należą do tego samego nurtu, chociaż wyznają inną ideologię. Inni należący do tego nurtu nawet mieszkają w Domus Sanctae Marthae [miejsce zamieszkiwania również samego papieża Franciszka – przyp. red.] – pisał w swym świadectwie.

Wymienił więc konkretne nazwiska i arcybiskup bezpośrednio wskazał na uczestnictwo duchownych w homolobby, padły również konkretne oskarżenia innych duchownych (rzymskich i amerykańskich), którzy mieli zatajać swą wiedzę o nadużyciach McCarricka. Arcybiskup Viganò zaapelował do wszystkich osób, które wiedziały o skandalicznych zachowaniach McCarricka, o podanie się do dymisji. Z papieżem na czele.

REAKCJE I... MEDIALNY SZANTAŻ

Te rewelacje zostały ogłoszone podczas papieskiej pielgrzymki do Irlandii. Autor listu otwartego dokładnie zaplanował datę publikacji – chciał, by papież spotkał się (jak to ma w zwyczaju) z dziennikarzami podczas lotu powrotnego do Rzymu. Dziennikarze zapytali Ojca Świętego o tę sprawę, Franciszek zaś odmówił komentarza, mówiąc tylko: „Przeczytajcie uważnie i dokonajcie własnego osądu. Nie powiem o tym ani słowa. Wierzę, że dokument mówi sam za siebie. Macie wystarczająco dużo umiejętności dziennikarskich, by wyciągać wnioski”.

Na abp. Viganò wylała się w mediach katolickich fala krytyki, mało było jednak polemik ze stanem faktycznym. Ambicje takie mieli m.in. autorzy książki „Dzień sądu” Gianni Valente i Andrea Tornielli, którzy wzięli w obronę papieża Franciszka i odrzucili oskarżenia pod jego adresem, wskazując na pewne nieznaczące niekonsekwencje w świadectwie abp. Viganò, ostro go przy tym atakując. Drugi z wymienionych autorów został kilka tygodni po wydaniu książki dyrektorem wydawniczym Dykasterii ds. Komunikacji Stolicy Apostolskiej. Wcześniej takiego stanowiska w tej młodej instytucji nie było.

Argumenty przeciwników abp. Viganò sprowadzały się do wyciągania kwestii z jego życia prywatnego (np. nierozstrzygniętego sporu o majątek z bratem) oraz do sugerowania, że sam jest równie winien co inni, gdyż jako nuncjusz spotykał się z McCarrickiem i traktował go „ser-

decznie”. Pojawiła się jednak także inna linia obrony papieża. Wielu dziennikarzy zaczęło sugerować, że skoro Franciszek o tej sprawie i wielu innych wiedział, z pewnością wiedział też... Jan Paweł II. W taki oto absurdalny sposób konserwatyści i progresiści zaczęli przerzucać się odpowiedzialnością za skandal – wyglądało to jednak na szantaż, zorganizowany na zasadzie: nie uderzajcie w „naszego” Bergoglię, bo będziemy bić w „waszego” Wojtyłę!

STRACONA SZANSA

Sprawa abp. Viganò dobrze obrazuje sposób, w jaki w pewnych kręgach Kościoła jest dziś traktowana kwestia homoseksualizmu. Otóż on nie istnieje. Nie ma takiego problemu. Problemem jest wyłącznie molestowanie seksualne nieletnich, a to, że wśród ofiar molestowania miazdząca przewagę stanowią chłopcy, nikomu nie daje do myślenia. Co więcej, samo sugerowanie, że skłonności homoseksualne ludzi dopuszczonych do święceń mogą zwiększać ryzyko dopuszczenia się przez nich nadużyć, jest przez wielu biskupów z Watykanu karczone z gorliwością godną największych siepaczy światowej politpoprawności i tęczowej rewolucji.

Ponad pół roku po opublikowaniu świadectwa abp. Viganò odbyło się w Watykanie szeroko nagłośnione spotkanie przedstawicieli wszystkich krajowych konferencji episkopatów. Zapowiadało się ono początkowo jako spotkanie dotyczące walki z nadużyciami seksualnymi wśród kleru. Potem jednak okazało się, że agenda została napisana tak, aby zająć się wyłącznie nadużyciami wobec nieletnich – z programu szczytu zniknęły punkty mówiące o nadużyciach seksualnych względem „bezbronnych dorosłych”.

Nie trzeba oczywiście dodawać, że na upublicznonym przez abp. Viganò wątku „nurtu homoseksualnego” w Watykanie nie skupili się nie tylko biskupi, lecz także media ateistyczne, główne media katolickie. Przekaz, który trafiał więc do opinii publicznej, był jednoznaczny – po opublikowaniu świadectwa abp. Viganò okrzyknięto go kłamcą, schizmatykiem i osobistym wrogiem papieża, a po watykańskim szczycie ds. nadużyć seksualnych w świat poszedł sygnał, że księża molestują dzieci, ale z pewnością nie ma to żadnego związku z homoseksualnymi skłonnościami większości ze sprawców tych odrażających czynów.

Chociaż abp Viganò podszedł do sprawy poważnie, to wydaje się, że zaczął on jakiś czas temu rozmieniać swój dorobek antyhomoseksualnego dysydenta na drobne. Hierarcha wciąż pozostaje w ukryciu (sugerował wszak, że homolobby może nawet pozbawić go życia), jednak co jakiś czas publikuje kolejne listy otwarte. A one sprawiają, że były nuncjusz może stać się w opinii katolickiej kimś na kształt krytyka dla samej krytyki. Tym bardziej że już w pierwszym liście, zamiast poprzestać na temacie drążącego Kościół homolobby, apelował o dymisję Ojca Świętego, czego nie sposób pogodzić z właściwym i uświęconym posłuszeństwem wobec Rzymu.

O ile bowiem pierwsze jego wystąpienie dotyczyło „nurtu homoseksualnego”, a kilka kolejnych oświadczeń miało pogłębić wiedzę opinii publicznej o tej sprawie, o tyle potem arcybiskup z ukrycia zaczął pisać na zupełnie inne tematy. Jakis czas temu skrytykował Sobór Watykański II, nawołując nawet do uznania go za niebyły. Wcześniej napisał list do Donalda Trumpa, w którym przeciwstawiał się negatywnej opinii progresywnych amerykańskich biskupów o aktualnym prezydencie, jeszcze wcześniej zaś pisał na temat wątpliwości co do pandemii koronawirusa, tuż po tym, jak przedstawił surową krytykę synodu amazońskiego.

W większości swoich wywodów hierarcha miał rację, ale wyobraźmy sobie sytuację, w której ów ukrywający się przed homolobby arcybiskup (tak, tak, w takich czasach żyjemy!) pisze wyłącznie o homoseksualnej infiltracji Kościoła. Nawołuje do oczyszczenia, grzmi o prawdziwych powodach kryzysu związanego z nadużyciami seksualnymi itp. O ile bardziej przysłużyłby się Kościołowi? Jak wyglądałaby dziś debata nad homoseksualizmem w Kościele?

Może arcybiskup uznał, że powinien wypowiadać się znacznie szerzej. Wszak na temat homoseksualnego zgorznięcia wśród kleru wypowiedział się już nawet papież emeryt Benedykt XVI, a jego wypowiedź przez większą część światowej opinii publicznej (katolickiej i nie tylko) została nie tyle zignorowana, ile wręcz wyśmiana, sam były papież został zaś uznany za zbyt starego, by wypowiadać się na tak poważne tematy jak upadek moralności wśród części kleru?

© © Wszelkie prawa zastrzeżone



Grzegorz Kucharczyk

Pederastia i tzw. homoseksualny styl życia miały być rewolucyjnym taranem, przygotowującym grunt pod nowe Niemcy

Amerykański publicysta i pisarz neokonserwatywny Jonah Goldberg w swojej bestsellerowej książce o „liberalnym faszyzmie” zauważył, że „nazizm podkreślał wiele kwestii charakterystycznych dla późniejszych odmian Nowych Lewic: prymat rasy, odrzucenie racjonalizmu, położenie nacisku na to, co organiczne i holistyczne – wliczając w to ochronę środowiska, zdrową żywność i ćwiczenia fizyczne – a przede wszystkim potrzebę »przekroczenia« pojęcia klasy [społecznej]”.

To są tylko symptomy czegoś znacznie głębszego. Niemiecki narodowy socjalizm należy bowiem traktować jako konglomerat wszystkich tych prądów ideowych, które już dawno były obecne w niemieckiej kulturze (także kulturze politycznej), a których wspólnym mianownikiem było odrzucenie chrześcijaństwa. Chodzi tutaj nie tylko o kwestię stricte religijną (choć, gdy chodzi o konsekwencje, najważniejszą), lecz także o chrześcijańską wizję człowieka, kultury i społeczeństwa.

Taki charakter miały: biologiczny rasizm (uważany, podobnie jak komunizm, za osiągnięcie „naukowe”), eugenika, promocja fizycznej teźżyny czy nowoczesności (radio, autostrady) jako alternatywy dla „starego, zmurszałego świata”. Podobne konotacje miał kult witalności i młodzieży, od początku obecny w ruchu narodowo-socjalistycznym. Analogicznie do innych elementów składowych tej ideologii nie był on wymyślony przez Hitlera, Rosenberga et consortes, ale został przejęty przez NSDAP z „zasobów kulturowych” obecnych w Rzeszy Niemieckiej na długo przed wybuchem pierwszej wojny światowej.

Na przełomie wieków XIX i XX w prasie i literaturze francuskiej coraz częściej pojawiało się określenie „niemiecki grzech”. Nie chodziło tutaj bynajmniej o pruski militarizm lub rozbuchany etatyzm państwa Hohenzollernów. Pod tym pojęciem kryły się homoseksualizm i cała homoseksualna kultura. W tym samym czasie Berlin,



Letni obóz chłopców z Hitlerjugend

Totalitaryzm ideologii LGBT

zyskujący pod względem dynamicznego wzrostu ludności, urbanistycznego rozmachu oraz industrializacji rangę światowej metropolii (Weltmetropole), stawał się stolicą europejskiego – a zważywszy na znaczenie Europy w tamtej epoce także światowego – homoseksualizmu.

W 1906 r. Rzeszą Niemiecką wstrząsnął skandal w związku z ujawnieniem w prasie homoseksualnej siatki w najbliższym otoczeniu cesarza Wilhelma II. Jej najważniejszą postacią był najbliższy od 1890 r. doradca Hohenzollerna hrabia Philipp zu Eulenburg. Po „aferze Eulenburga” nie tylko nad Sekwaną zaczęto pisać o „niemieckim grzechu”, mając na myśli pederastię.

WĘDROWNY „KLUB PEDERASTÓW”

Ekspansja homoseksualizmu nie była w Niemczech na początku XX w.

zjawiskiem ograniczonym li tylko do wąskich kręgów arystokratycznej socjety. Fenomen ten był charakterystyczny również dla dynamicznie rozwijającego się wówczas „ruchu młodzieżowego” (Jugendbewegung). Jego najbardziej znaną formą były Wędrownie Ptaki (Wandervogel), uznawane przez niektórych historyków za archetyp kolejnych młodzieżowych „ruchów protestu” w XX-wiecznych Niemczech (Ch. Fuller).

Jego nazwa pochodzi od pierwotnej formy aktywności uczestników tej młodzieżowej inicjatywy. Na początku XX w. całą Rzeszę Niemiecką przemierzały gromady studentów i gimnazjalistów, chcących w ten sposób z jednej strony zmanifestować swój zachwyt nad „niemiecką przyrodą”, ale z drugiej odciąć się od świata „burżuazyjnych wartości”. W tym przypadku nie chodziło li tylko o zerwanie z mieszczańską mental-



rozwinął on, na długo przed Wilhelmem Reichem, teorię „politycznego erosa”; w tym przypadku o jawnie homoseksualnym (i pedofilskim) odcieniu. W największym skrócie teoria ta głosiła, że męsko-męskie „związki erotyczne” powinny być podstawą wytworzenia niemieckiej wspólnoty narodowej na nowych (czytaj: antychrześcijańskich) podstawach.

Nieprzypadkowo tezy Blühera zostały zauważone i były życzliwie komentowane jeszcze przed wielką wojną przez takich teoretyków i praktyków rewolucji seksualnej jak Zygmunt Freud czy Magnus Hirschfeld (przywódca zorganizowanego niemieckiego ruchu homoseksualnego).

W SŁUŻBIE REWOLUCJI

Jeszcze przed 1933 r. niemiecki „ruch młodzieżowy” afiliował się przy kolejnej emanacji ruchu protestu wobec świata „zgniłych wartości”, jakim było NSDAP. Do narodowego socjalizmu przystał również autor koncepcji „politycznego erosa” i radykalny antysemita Hans Blüher.

Monachium – miasto związane z początkami ruchu nazistowskiego – podobnie jak Berlin było skupiskiem artystycznej bohemy i podobnie jak stolica nad Sprewą miało dosyć rozbudowaną homoseksualną scenę. Pierwsi naziści gromadzili się w monachijskich piwiarniach, wśród których był lokal Bratwurst Glöckl znany z tego, że spotykały się tam miejscowi pederasci.

Jednym z nich był kpt. Ernst Röhm, który wstąpił do Narodowosocjalistycznej Partii Robotników Niemiec jeszcze przed Adolfem Hitlerem. Rohm w 1921 r. objął dowództwo Oddziałów Szturmowych (SA) – zbrojnego ramienia nazistowskiego ruchu. Stał na ich czele do 1934 r., gdy w ramach wewnętrzpartyjnej dintojry (noc długich noży z 30 czerwca 1934 r.) został na rozkaz Hitlera zgładzony wraz z całą skupioną wokół niego homoseksualną siatką.

Jak pisze jeden z historyków zajmujących się dziejami III Rzeszy: „Röhm zaprojektował taki porządek społeczny, w którym homoseksualizm byłby uważany za wzór ludzkich zachowań i cieszyłby się dobrą reputacją” (L. Snyder). Jednak nie tylko o to chodziło. Pederastia i tzw. homoseksualny styl życia miały być rewolucyjnym taranem, przygotowującym grunt pod nowe Niemcy.

Niektórzy biografowie Hitlera sugerują, że zorganizowana przez niego noc długich noży, której ofiarą padł m.in. Röhm, nie tyle była wyrazem „homofobii” Führera, ile raczej chęcią zapobieżenia wyjściu na jaw jego intymnych sekretów, być może związanych z homoseksualną przeszłością przyszłego „wodza Tysiącletniej Rzeszy Niemieckiej”. Pojawiały się w tym kontekście plotki o zarabianiu przez młodego Hitlera na życie w czasie jego wiedeńskich lat (1907–1912) jako męskiej prostytutki. Tej kwestii nie sposób definitywnie rozstrzygnąć na podstawie dostępnych obecnie materiałów źródłowych.

OFIARY I KACI

Po 1933 r. Hitler prowadził politykę wymierzoną w zorganizowany homoseksualizm w Niemczech (znowu pojawia się pytanie, czy chodziło o zacieranie genyzy NSDAP). Na mocy istniejącego w niemieckim kodeksie karnym (na długo przed Hitlerem) paragrafu 175 penalizującego czyny homoseksualne do obozów koncentracyjnych trafiło kilkanaście tysięcy pederastów. Ocenia się, że niemal połowa z nich zginęła.

Należy zauważyć, że likwidacja frakcji Röhma nie oznaczała całkowitej anihilacji homoseksualnego środowiska w ruchu nazistowskim. Bardzo wymowne było to, że młodzieżówka Hitlerju-gend potocznie nazywana była również Homojugend. W niemieckiej prasie katolickiej, dopóki do 1937 r. mogła jeszcze ukazywać się na terenie Rzeszy, przestrzegano katolickich rodziców przed wysyłaniem tam swoich dzieci, wskazując zarówno na antykatolicką ideologię, jak i szerzący się homoseksualizm i pedofilię w szeregach „nowej, niemieckiej młodzieży”.

Homoseksualiści w niemieckich obozach koncentracyjnych to nie tylko ofiary. Byli wśród nich również okrutni kapo oraz członkowie kadry zarządzającej fabrykami śmierci. Jednym z nich był zatrudniony w Treblince Max Bielan, który „miał harem złożony z małych żydowskich chłopców. Lubił, by byli młodzi, nie starsi niż siedemnaście lat” (J.F. Steiner). Z kolei Elie Wiesel wspominał jednego z komendantów baraków w Auschwitz o „twarzy mordercy”, który „podobnie jak komendant obozu lubił dzieci. [...] Jak się później okazało, nie robił tego bezinteresownie: wśród tutejszych [w Auschwitz] homoseksualistów kwitł handel dziećmi”.

nością „szkiełka i oka” ani odejście od zgiełku cywilizacji przemysłowej, ale – z biegiem czasu coraz bardziej – o odejście od norm chrześcijańskiej (katolickiej zwłaszcza) moralności.

Manifestacją tej postawy był szerzący się wśród Wędrownych Ptaków homoseksualizm. Zjawisko było na tyle powszechne, że inną, najbardziej popularną nazwą tego ruchu w Niemczech na krótko przed wybuchem pierwszej wojny światowej był Klub Pederastów (Paderastenclub). To było pokłosie szerego opisywanych w prasie niemieckich skandali pedofilskich na tle homoseksualnym, które co rusz wybuchały w kolejnych grupach Wędrownych Ptaków.

Credo pierwszego XX-wiecznego niemieckiego ruchu młodzieżowego spisał w 1912 r. Hans Blüher w swojej trzytomowej książce „Niemiecki ruch Wędrownych Ptaków jako erotyczny fenomen”. Autor (rocznik 1888), zdeklarowany homoseksualista, podkreślał w swoim dziele, że istotą Wandervogel jest „hierarchia milusińskich” (Hierarchie der Lieblinge). Chodzi o to – pisał Blüher – by „młodzież zawierzyła swoje serce dorosłym mężczyznom”. Nie tylko zresztą serce, skoro – jak pisał ten sam autor – ruch Wędrownych Ptaków powinien „dać ujście seksualnej namiętności dwunasto- czy piętnastolatków”.

Tezy te Blüher rozwijał w swoim kolejnym dziele pt. „Rola erotyki w męskim społeczeństwie”. Na kartach dwóch tomów